

Jean Baptiste Molière

SKĄPIEC

KOMEDIA

ADAPTACJA PO GÓRALSKU



Wydano sumptem własnym w 10 egzemplarzach
Copyright © Jan Gutt Mostowy
ul. Słonecznikowa 1 53-224 Wrocław
tel. nr (71) 63-15-08

OD AUTORA ADAPTACJI

Każda adaptacja scenicznego dzieła, którego akcja toczy się kilka wieków temu w zupełnie innych od obecnych warunkach społecznych, jest przedsięwzięciem ryzykownym. Nie jeden reżyser " przejechał się " na takim eksperymencie. Dotyczy to szczególnie komedii, jako że sytuacje uważane dawniej za komiczne, dziś często budzą tylko pytania - z czego tu się śmiać? Podobnie sprawy dotyczące małżeństw, posagów, przedślubnych przyrzeczeń i kontraktów, wreszcie nieograniczonej prawie władzy rodziców i uzależnienia od niej potomstwa, odbierane są dzisiaj jak bajka o żelaznym wilku. Jednak wiele wad ludzkich i wiele śmieszności z nimi związanych przetrwało wieki, zdając się świadczyć o tym, że są one jakby organiczną częścią natury ludzkiej w części, która nie podlega wpływom zmieniających się warunków zewnętrznych. Do nich można zaliczyć nadmierne a zatem i nieracjonalne przywiązywanie wagi do tego, aby jak najwięcej MIEĆ i aby z pozycji swej majątności sprawować despotyczną nieraz władzę nad innymi. Tę właśnie cechę prezentuje główna postać komedii Moliera - "Skapiec " - pan Harpagon.

Przy adaptacji utworu scenicznego na gwara regionalną autor przekładu a zarazem adaptacji napotyka dodatkowo na trudności natury obyczajowej. Prawie w każdym regionie panują inne tradycyjne formy kojarzenia, lub kojarzenia się małżeństw, inaczej rozmawiają ze sobą młodzi, którzy prezentują podwójny kod kulturowy a inaczej tzw. "ludzie prości ", kontynuujący tradycyjne formy. Nie wyobrażam sobie np. Górala, który wyznawałby kobiecie miłość kłęcząc przed nią, chyba, że już tyle wypił, że nie może ustać na nogach. Do tego w starogóralskiej gwarze nie było słowa miłość. Zamiast "kochos mnie ?" mówiło się " rada mnie widzis ?" Dzisiaj jest już inaczej - czasy się zmieniają i my zmieniamy się wraz z nimi.

Mimo pewnej umowności sytuacyjnej, jaką charakteryzują się utwory sceniczne, nie wyłączając teatru faktu, adaptując Moliera do gwary i realiów góralskich, bez przerwy myślałem o tym, czy to co właśnie napisałem mogło się naprawdę zdarzyć między Góralami na Podhalu po pierwszej wojnie światowej a więc w okresie dzieciństwa żyjących jeszcze starych Górali. Czy moja adaptacja nie jest zbyt naciągana, jako że czasy zmieniły się w tempie w dawnych wiekach nieznanym. Skąpcy a nawet lichwiarze nie byli obcy dawnej, góralskiej społeczności w większości zresztą autentycznie biednej. Świadczą o tym przysłowia jak np. : " Zjod by spod siebie g....., kieby mu nie śmierdziało ", ale też : " Skompy mo pełne konty a scodry mo puste torby." Oczywiście każda przesada śmieszny.

Język molierowski komedii jest obrazem XVII-to wiecznej konwencji- nadmierne dłużyzny wątków, ozdobny, " romantyczny "styl rozmów, szczególnie między młodymi.. Wszystko to zostało w prezentowanej adaptacji "uproszczone", bez szkody dla samej akcji przedstawienia. W adaptacji występują autentyczni Górale (Soboń, Jakub, Szydło, Wróbel, Scygiel, Fruzia i Kubowa) oraz Niegórale (Klemens, Walek, Maria, Symón i komisarz),, jak również młodzi wywodzący się z góralskich domów - (Ewa i Adam). Stąd też język adaptacji nie jest jednolity - obok gwary góralskiej występują kwestie w języku ogólnopolskim, jak i mieszanym często dziś spotykamy.

Trzymając się tłumaczenia dokonanego przez Tadeusz Żeleńskiego (Boya) tylko w jednym miejscu wprowadziłem istotną zmianę a mianowicie przeredagowałem przedostatnią scenę w ten sposób, aby wyeliminować neapolitańskie przygody pana Anzelma (Klemensa) i niewolę u korsarzy Marianny i jej matki.

Imiona (nazwiska) występujących osób zmieniłem tylko tam, gdzie zdecydowanie odbiegały od używanych w Polsce, zaś Harpagon otrzymał w adaptacji nazwisko Soboń, wiążące się ze sobkostwem. Tytuł adaptacji " KUTWA" to staropolski wyraz określający chorobliwego skąpca - dusigrosza.

Jan Gutt Mostowy

O S O B Y :

W PRZEKŁADZIE

HARPAGON	Skapiec - Kutwa
KLEANT	Syn Harpagona
EIZA	Córka Harpagona
WALERY	Syn Anzelma
MARIANNA	Córka Anzelma
ANZELM	Bogaty kupiec
FROZYNA	Swatka
SIMON	Faktor
JAKUB	Kucharz, woźnica
STRZAŁKA	Powiernik syna gospod.
PANI CLAUDE	Gospodyni
ŹDZIEBELKO	Parobek
SZCZYGIELEK	Parobek
KOMISARZ	Policjant

W ADAPTACJI NA GWARĘ

SOBOŃ
ADAM
EWA
WALEK
MARIA
KLEMENS
FRUZIA
SYMÓN
JAKUB
SZYDŁO
KUBOWA
WRÓBEL
SCYGIEL
KOMISARZ

RZECZ DZIEJE SIĘ NA PODHALU PO PIERWSZEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ
W MIESZKANIU SOBONIA.

AKT PIYRSY

Scena 1

(Izba w domu Sobonia. Przy stole siedzą Walek i Ewa, która wpatruje się w swoje ręce położone na stole. Po otwarciu kurtyny Walek wstaje z krzesła i obchodząc stół staje za krzesłem Ewy, kładzie dłonie na jej ramionach, lekko pochylając się.)

WALEK

- Co to ci się stało, Ewuś ? Tak jeś w jednyj kwili pomarkotniała. Odwidziało ci się to co my kwile temu uradziyli ?

EWA

- Niy, Walku, nic mi się nie odwidziało, bar-z cie rada widze, że jaz strak mnie biere co to z tego syćkiego bedzie.

WALEK

- Cego się, przecie, bois ?

EWA

- Nie jednego. A co powiy ociec ? Przecie wiys jaki ón jest. A co powiy rodzina i co powiy świat ? A do tego ka mom pewnoś, że za rok bedzies myśłoł tak jako dziś ?

WALEK

- Nie krzywdź mnie, dziywce, takim godaniem. Wiys co do tobie cujem i jest jek pewny, że tak i dalej bedzie.

EWA

- Kozdy tak godo. W godaniu, toście syćka jednacy.

WALEK

- Ale tyś się nie dogodała ze syćkimi, ba ino se mnom.

EWA

- Kielo razy jek cie pytała, cobyś prógował ojca przychylnoś ku sobie nakłonić.

WALEK

- A co jo robiem ? Nie prógujem ? Ze dyć mu juz tak przykwolom a podchlybiom, że pewnie uwazuje, że my som jest jednyj myśli we syćkim. Na podchlybstwo pódzie kozdy jak pstrong na głowoca. Ino ón nie jest pewny fto jo jest. Po ubraniu widzi we mnie pana a jo do tela nie pedzioł jako się naprowde nazywom .

EWA

-Bo ci się o to i nik nie pytoł. Wystarczyło, żeś mnie z tyj strasnyj wody wyciongnon, nie patrzynicy za swojemi i żeś mi uratował zycie.

WALEK

- A tyś mało nocy przy mnie przecympiała, kie mi sie pluca zapolyły i widziało sie, ze se mnom kóniec ? Tobie zawdziyncom, ze tu z tobom siedzem i urodzom.

EWA

- Ej, Boze, Boze, fórt mi sie po nocak śni, jako sie most łomie i kónie a wozy z ludźmi znikajom we wodzie. To było strasne ! Ale mógłbyś i z Jadamem prógować sie barzyj skolegować.

WALEK

- Syćkiego sie naroz nie do. Przecie wiys jako Adam godo o ojcu i temu jak jek w zgodzie z ojcem, to jek wróg Jadama. Moze byś ty pourodzała z Jadamem, ón cie przecie rod widzi.

EWA

- Nie wiym cy sie odwozem pedzieć mu prowde o nos. (*patrzy w kierunku drzwi*)
O! Prawie tu idzie. Sowej sie, lepijy bedzie kie bede sama.
(*Walek schodzi ze sceny*)

S C E N A 2

(*Ewa i Adam*)

ADAM

(*wchodząc*) - Dobrze, ze jek cie samom zastół, bo fcem z tobom pourodzać jak ze siostróm. Ino to rzec sekretno, ni mozes o tym nikomu pedzieć.

EWA

- Komu jo moge co pedzieć w tyj chałupie a po kominkak nie chodzem.

ADAM

- Musem ci sie przyznać do tego, co mi sie piyrso roz w zyciu przytrefiły. Ino sie nie śmij! Dzywce mi do imyntu w głowie przewróciły i jo jyj pewnie tyz.

EWA

- (*z uśmiezkiem*) Naprowde? No, to nareście trefiły kosa na skałe. Trza bedzie wesele ryktować.

ADAM

- Jo by sie choćby jutro zyniły, ale nas ociec ? Wiys, ze jo ni mom na sie nic, we syćkim jek zolezny od ojca. Tak samo jak i ty. I co robić ? Ty nie wiys jako to jest, kie cłeka opynto kochanie, tak ze nawet nie próguj mnie odmowiać od tego co myślém zrobić.

EWA

- (*z uśmiezkiem*) Nawet nie myślém. Kiebyś ty wiedziół co w moim sercu..., ale nopiyrwyj godojmy o twojyj sprawie. Fto jest to dzywce, cy jo jom znom ?

ADAM

- Nie bedzies jom znała, bo sie niedowno z matkom sprowadziły i siedzom w końcu wsi u Kowola, ale kie jom poznos, to sama uwidzisz, ze o lepsze dziywce trudno. Matka prawie vse choro, a ona jom tak opiekunuje jak małe dziecko. Syćko przy niyj robi a tak jyj to zgrabnie idzie, jakieby nie wiyom kielo dzieci odchowala. Telo, ze byda u nik, ledwo majom na nojpilniyjse potrzeby. Cy ty pojmujes, jako to by była dlo mnie radość móc im choć kielo telo pomóc, kie widzom jako im ciynzko ?

EWA

- Dobrze to pojmujem.

ADAM

- A jo co mogem zrobić kie ni mom włosnego grosa ? Cym pomoge, kie juz teroz musom kraść jak mi na co, jako parobkowi, pilnie trza ?

EWA

- Jezus Maryjo ! Ty kradnies ?!

ADAM

- Nie bój sie, nie z cudzego, ba ze swowego. Ojcu podbiyrom ze siocio i niesem do Zyda. Jak tak dalej pódzie, to sie śniom i jyj matkom wyprowadzimy z tustela i posukomy ścyńścio ka indziyj.

EWA

- Brakuje nom nasyj matki, co nos tak rychło odesta. Ona jedna wiedziata jak ojca utrzymać w gorzci, coby przecie był cłekem.

ADAM

- Pódźmy na górke, tam dokóńcymy gware i pomyślimy, jako se poredzić wspólnymi siyćkami z ojcowskom tyranijom. (*wychodzą*)

SCENA 3

(*Soboń i Szydło*)

SOBOŃ

- (*wchodzi pierwszy do izby*) - Prec mi zroz z mojjj chałupy ! Bez godanio! . Zabiroyj sie w try miga , ty łajdoku i obwiesiu !

JAKUB

(*na stronie*)

- Nie widziołek w zyciu takiyj złyj bestyi jako tyn przeklynty staruch. Nic, ino mo diabła w sobie.

SOBOŃ

-Co ? Mrucys jesce ?

JAKUB

- A o co mnie wyganiocie ?

SOBOŃ

- Bedzies sie mnie jesce pytoł, ty obwiesiu !? -

SZYDŁO

- A co jo takiego zrobił ?

SOBÓŃ

- Toś zrobił, że mos sie wynosić prec !

SZYDŁO

- Mój kolega a was syn, Jadam, kozoł mi tu cekać .

SOBÓŃ

- To cekoj na dródze a nie kryńć mi sie po chałupie. Znom jo takik, co ino patrzom coby co zachycić abo podejrzyc co sie w dóma robi.

SZYDŁO

- Jakim cudem mógby fto z tyj chałupy co wyniść kie pozamykane syćko na siedem zomków, a wy wartujecie dniem i nocom.

SOBÓŃ

- A tobie co do tego ? Trza jesce, cobyś oznosił plotki, że jo tu kany mom sowane piniondze !

SZYDŁO

- A mocie sowane piniondze ?

SOBÓŃ

- Nie godom nic o dudkak ty łotrze ! (*po cichu w strone widowni*) Zwariować przydzie ! (*do Szydły*) Pytom sie ino tak, cy nie oznosis plotek, coby mi na despekt zrobić ?

SZYDŁO

- A kogo to obchodzi, cy mocie dudki i ka ik mocie ?

SOBÓŃ

- Bedzies mi tu jesce myndrkowoł ? Bier sie z tustela, ostatni roz ci godom.

SZYDŁO

- Dobrze, dobrze, juz idem (*kieruje się w stronę drzwi*)

SOBÓŃ

- Stoń ! A moze ty co wynosis ? Pokoz rynce ! (*Szydło zatrzymuje się, odwraca i wyciąga przed siebie dłonie*) - A tu (*pokazuje na spodnie Szydły*), nic jeś nie sowoł ? Co tam mos ?

SZYDŁO

- To, co i wy mocie. Nie wierzycie, to opotrzcie.

SOBÓŃ

(*Bada kieszenie Szydły*)

SZYDŁO

(*w stronę widowni*) Niek ślag trefi takik skompców i dusigrosów.

SOBÓŃ

- Co godos ?

SZYDŁO

- Godom, coby zaraza wydusiła skompców i dusigrosów.

SOBÓŃ

- Znacy kogo mos na myśli ? Mos zaraz pedzieć do kogoś to godo! !

SZYDŁO

- Do mojjj copki.

SOBÓŃ

- A jo przegodom do twojego grzbietu, ino kijem.

SZYDŁO

- (*wywraca jeszcze jedną kieszeń i pokazuje*) O, jesce jedna. Cyście juz zadowolniony ?

SOBÓŃ

- No, to z Panem Bogiem ! Idź do syćkik diabłów. A jak jeś co jednak wzion, to odpowiyś przed własnym sumiyniem.

(*Szydło wychodzi*)

S C E N A 4

SOBÓŃ

(*sam*)

- To kawo! obwiesia ! Barz mi na podejrzanego patrzol. Jakie to scyńście kie ni mos piniyndzy w dóma, ba kie se zarobiajom na precynt. Fteś spokojny. W dóma ni ma bezpiecznego miysca a tote syćkie skrzynie i zamkniynia to ino złodzieja kusom.

(*Na scenę wchodzi Ewa i Adam. Są tak zajęci rozmową, że nie dostrzegają stojącego z boku ojca. Zatrzymują się, dalej rozmawiając po cichu. Sobóń też ich nie zauważa.*)

S C E N A 5

(*Sobóń, Ewa i Adam*)

SOBÓŃ

(*myśląc, że jest sam*)

- Syćko syćkim, ale tyz jek nie pewny, cy zakopanie dudtków w ogrodzie to het dobry sposób. Piyńć tysiyncy dularów, co mi ik wcora oddali, to kupa piniyndzy...

(*Zauważa Ewę i Adama*) Wielgie nieba ! A jak usťyseti ? (*zwracając się do obu*) - Cy sie co stało ?

ADAM

- A co by sie miało stać ?

SOBÓŃ

- Downoście tu ?

EWA

- Dopiero my wleźli.

SOBÓŃ

- Słyszeliście?

ADAM

- Co my mieli słyszeć ?

SOBÓŃ

- No,..... to co jo godoł.

ADAM

- Niy.

SOBÓŃ

- Musiało cosi do was dolecieć, jak jek som do sobie godoł, ze biyda od ludzi dostać nazod piniondz, co sie go pozycyło.

ADAM

- Nie miysomy sie do twoik spraw, tato.

SOBÓŃ

- Kiebyk mioł, tak choćby z piyńc tysinyncy dólarów, to byk wiedziół jaki interes śnimi zrobić, ale coż ? Ni mom. Nie narzykołbyk wte na cinyzkie casy.

ADAM

- Mocny Boze, fto jak fto, ale wy ni mocie powodu do marzykanio, syćka wiedzom, ze mocie ładny majontek nie ino w gotowiźnie , ale i w ziymi.

SOBÓŃ

- Jo? Ładny majontek !? Nic fołsywsego ! To ino ci hultaje ozpuscajom takie ploty. To nie do wiary, ze moje wlosne dzieci przytoncajom sie do moik wrogów ! Bez takie godanie a i bez twoje pierońskie wydotki przydzie fto w nocy i poderznie mi gardło, bo bedzie myśłoł, ze śpiem na złocie. !

ADAM

- A jakie to jo robiem wydotki ?

SOBÓŃ

- Ty myślis, ze jo nie wiym ? Ludzie zycliwi syćko doniesom. Jo nawe myśłem, cy ty mnie nie podskubujes?

ADAM

- Jakim sposobem dołbyk rade was podskubować? Grom w karty a ze grom scynśliwie, to i dudki mom na swoje potrzeby.

SOBÓŃ

- Piniyndzy trza sanować, nie wydawać a składać na precynt.

ADAM

- Mocie, jak zawse racyjom.

SOBOŃ

- Dejmy temu pokój, pogodojmy o cym innym (*widząc, że dają sobie znaki*) - Co znamo te miny ?

EWA

- Spijemy sie z bratem, fto bedzie godoł piyrsy, bo momy wom cosi do powiedzynio, co sie tycy małżyństwa.

SOBOŃ

- I jo wom tyz fcem cosi pedzieć o małżyństwie. (*widząc, że Ewa przestraszyła się i przykryła dłonią usta*) - Co ci sie stało, cegoś sie zlynkła ?

EWA

- Jak sie to mo tycć mnie abo Jadama, to sie bojem, cy to co wy zamyślocie nie nońdzie sie w niezgodzie z tym co my o małżyństwie uwazujemy.

SOBOŃ

- Kwilke ciyrzpliwości, ni mocie sie co boć. Jako ociec, wiym nojlepij cego wom trza i nie bedzecie sie na mnie skarżyć. Ale do rzeczy : cy zauwożyteś, synu, młode dziywce, co sie tu niedowno z matkom sprowadziło i co siedzo u Kowola ?

ADAM

- Zauwożyteś jom, tato.

EWA

- Jo o niyj ino słysała.

SOBOŃ

- I co ty o niyj uwazujes ?

ADAM

- Piykne dziywce, skromne i bardzo grzeczne.

SOBOŃ

- Uwazujes, ze mogłaby być dobrom gaździnom , ze chłop mógłby być śniom . scynśliwy ?

ADAM

- Tego jek pewny.

SOBOŃ

- Jest jednak trudność, bo ni mo posagu, jaki by sie śniom patrzył.

ADAM

- Ale co znaczy majontek, kie dziywce samo jest majontkem ?

SOBOŃ

- Pomalućku ino, pomalućku. Mozno pedzieć - nie bedzie posagu, jako by sie patrzol, to sie odbije na innyk rzecak.

ADAM

- Ni ma wontpliwości.

SOBOŃ

- Okropnie jek rod, Adamie, ze sie tu zgodzomy. Łagodny jyj pozior i statecność dziywcyńcia tak mnie zaujyny, ze kieby choć kielo telo miała, to jo gotowyk sie śniom ozynić.

ADAM

- Co ? Jak ? Fces sie ty zynić z Mariom ? Słabo mi sie jakosi zrobiyto, musem wyjść.

SOBOŃ

- To ci minie. Idź do kuchni i wypij śklonke zimnyj wody.

(Adam wychodzi trzymając się za głowę)

SCENA 6

(Soboń i Ewa)

SOBOŃ

- No i patrzoj, ta dzisiyjszo kawalerka, telo siyty co w kurcyńciu.

Tak jek postanowiyl dlo sobie a dlo Jadama przeznacem pewnom wdowe, ftorom mi dzis rano narajyli. U tyj jest godny dudek. Tobie zaś wydom za pana Klemensa.

EWA

(z przestraczem)

- Ftorego zaś Klemensa ?

SOBOŃ

- Nie znos go jesce, ale poznos. Cłek statecny, dojrzały i doświadczony, nie bedzie miol wyncył jak piyńdziysiont roków. Niedowno przyjechoł do Miasta a juz syćka godajom o jego bogactwie. Taki sie nie bedzie o duzy posag upominol.

EWA

- Ale jo nie fcem sie wydawać !

SOBOŃ

(przedrzeźniając córkę)

-A jo nie fcem słucać zodnyk sprzeciwiów.

EWA

- Do nicego mnie nie przymusicie! Przy óntorzu odpowiyw NIY !

SOBÓŃ

- Zodnego óntorza nie bedzie, bo sľub wezniecie tu, w dóna i to jesce dziś wiecór.

EWA

- Racyj sie zabijem a za tego jakiegosi Klemensa nie pódem.

SOBÓŃ

- Nie zabijes sie a do rešty cy fto widzioľ coby sie córka ojcu sprzeciwiła ? Do tego to partyjo bez zarzutu. Kozdy powiy ze jek dobrze wybroľ.

(*Patrzy w kierunku drzwi*) O! Akurat idzie Walek. Fces, to go wybieremy na syndziogo w tyj sprawie.

EWA

- Dobrze. Niek ón powiy co o tym myšľi. Zdajem sie na jego wyrok.

S C E N A 7

(*Walek, Ewa i Sobón*)

SOBÓŃ

- Pódz tu, Waluś, przydos sie. Obralimy cie, cobyš ozesondziyl fto snos mo sľusnošć, jo cy moja córka ?

WALEK

- No, pewnie ze wy.

SOBÓŃ

- A wiys o co nom idzie ?

WALEK

- Nie wiym, ale cy moze być tak, coby taki mondry cłek, jak wy, ni mioľ sľusnošci?

SOBÓŃ

- Fcem jesce dziś wiecór wydać Ewe za statecnego i bogatego cłeka a tymcasem ta ladaco w nos mi godo, ze ani jyj to w gľowie. Co ty na to ?

WALEK

(*zmieszany*)

- Co jo na to ?

SOBÓŃ

- Tak. Co ty na to.

WALEK

- No...., jo jest vse wasego zdanio, ale moze i Ewa mo jakiesi argumynta, ze sie prociwi.

SOBÓŃ

- Jakie tu mogom być inne argumynta ? Pon Klemens jest cłekem bogatym, spokojnym, przyzwoitym a do tego ślachcie i bezdzietny wdowiec. I cego tu jesce do tego trza?

WALEK

- Syćko prawda, ale Ewa mogłaby pedzieć, że to syćko za nogle, że pasowałoby ostawić jyj choć troche casu, coby sie przekónała cy jyj serce...

SOBOŃ

- Serce ni mo tu nic do godanio a takom sposobność trza wartko chytać. A dlo mnie korzyść, bo pon Klemens godzi sie jom wziónć bez posagu.

WALEK

- No, to tyz jest argumynt i to ozstrzygajoncy. Duzy dudek ostanie w wasyj kiesyni.

SOBOŃ

- Pewnie ! To dlo mnie oscyndność nie mało.

WALEK

- Wasa prawda, ale i Ewa mogłaby pedzieć, że w małżynstwie nie chodzi o dudki, ale o scyńście, abo niedole całego zycio, fto mo trwać do śmierzci.

SOBOŃ

(który cały czas chodzi po scenie zatrzymuje się i podnosi rękę do góry)

- Bez posagu !

WALEK

- Dobrze godocie - to wozne, ale tu zachodzi różnica wieku. Ón mógłby być jyj ojcem. Kie ón bedzie juz stary, to óna dopiyro będzie fciała żyć. Cy to nie przyniesie biydy a moze i grzychu ?

SOBOŃ

(znów podnosząc rękę)

- Bez posagu !

WALEK

- Bywajom przecie ojcowie, co na to nie patrzom a ino myślom o scyńściu swoik dzieci.

SOBOŃ

(Stając koło Walka)- Ale bez posagu !

WALEK

- No, tak. Tu juz na nic sie zdo godanie.

(Słychać szczekanie psa, Sobon [podchodzi do okna wychodzącego na ogród)

SOBOŃ

(do siebie) - Cy tam fto nie chodzi koło moik dudków ? (do Walka)

Pocekoy jo zaroz przyde*(szybko wychodzi, ale od progu napomina jeszcze Walka)*
Nika sie z tela nie rusoj !

SCENA 8

(Ewa i Walek)

EWA

(oburzona) - Cyś ty godoł to co myślis, cyś ino śpasowoł ?

WALEK

- Ni mógek inacyj do niego godać, coby go jesse barzyj nie ozpajdzić. Ze dyc ón, jak ino zysk jaki pocuje, to rozum traci. Takiego prosto nie powiedzies, ba trza kryntymi chodnickami prógować. Ty tyz udawoj, ze sie na syćko godzis a pryndzjzj swojego dóńdzies.

EWA

- Ale dziś wiecór mo być ślub !

WALEK

- Do wiecora jesse daleko, posukomy sposobu, coby tego ślubu nie było. Trza grać na zwłoke - choćby jakom chorobe udać. Ze ociec doktorów zwoło ? Nie bój sie ik. Mozes wymyśleć jakom fces chorobe a oni napewno ucynie wywiadom skond sie ta choroba wziyna.

SCENA 9

(Ewa, Sobon, Walek)

SOBON

(wchodząc mruczy do siebie) - Przywidziało mi sie ino. Bogu dziynki.

WALEK

(nie widząc wchodzącego mówi cicho do Ewy)

- A nareście, jako ostatni sposób ostaje nom uciecka. Cy sie na to odwozys ? *(zauważa Sobonia i głośno mówi:)* - Cy sie odwozys protiwić ojcu ?! Fto cie weźnie bez posagu w samyj ino kosulinie ? Mijj rozum, dziywce !

SOBON

- Prowda ! Tyn wiy przegodać !

WALEK

(jakby dopiero teraz zauważył Sobonia)

Nie gnijwojcie sie na mnie, ze jek sie ośmielył tak godać do wasyj córki.

SOBON

- Ale piyknieś pedziół ! Fciołbyk, cobyś śnom cyńścijj bywoł i coby cie we syćkim sluchała. Słysys Ewa ?

(Ewa wybiega z izby z chusteczką przy oczach.)

SCENA 10

(Soboń i Walek)

WALEK

- Fciołbyk pójsć za niom potrzonsnońc jesce jyj sumiyniem.

SOBOŃ

- Idź, jo ci to kie wynodgradze.

WALEK

- Zdrowo bedzie, jak jyj sie troche cugli przykróci.

SOBOŃ

- To prowda. Trza bedzie...

WALEK

- Nie bójcie sie, jo se rady dom.

SOBOŃ

- Staroj sie, staroj. Musem teroz iść pozałatwiać co nieco. Wrócem sie za niedługo.

WALEK

(Idzie do drzwi, którymi wyszła Ewa i z teatralnym patosem mówi jak gdyby do niej) - Tak mościa panno, piniondz jest darem nojczyntniysym na świecie.Powinnaś niebu dziynkować, ze mos takiego dzielnego i zacnego ojca. Jak jest taki, co fce cie wziõńc bez posagu, to ni ma sie nad cym dłuõo zastanowiać. Syćko sie miyści w tyk dwõk słowak : **bez posagu**. Óno powinno wystarcyc za młodość, piynkność, hõnor, rozum i ućciwość.

SOBOŃ

- Dzielny parobek ! Tyn to mo godke ! Dobrze temu, fto mo takiego przy sobie!

(Obaj schodzą ze sceny, ale różnymi wyjściami)

SCENA 11

(Adam i Szydło)

ADAM

(wchodząc do izby prowadzi za sobą Szydłõ, do którego ma pretensje.)

- Kaś byf ? Kaś chodzyf? Kozõtek ci tu cekać.

SZYDŁO

- Ze dyć cekõtek tu, ale mnie stary przegnoł. O mało jesce kijem nie zmacoł. Ubzduroł se, ze jek przysel go okraść.

ADAM

- A jak sprawy stojom ?

SZYDŁO

- Sprawy nie stojom , ba lezom.

ADAM

- Ni ma dudków ?

SZYDŁO

- Dudki jest, ale ik nie ugryzies.

ADAM

- Psiokrew ! A tu wysła nowo sprawa, Ociec namysłół zynić sie z mojom wybrankom.

SZYDŁO

- Z Mariom? Het zgłupioł, cy co ? Przecie óne bedom z Jewom w jednyk rokak !

ADAM

- Odbiły staremu cysto piyknie. Mało mu było ze sie zadurzył w piniondzak, to jesce dziywce mu wpadło w oko. Jak jek to usłysoł, to jek myśloł, ze padne.

SZYDŁO

- To cemuz nie powiys jako jest, zeście z Maryjom po słowie.

ADAM

- Coby bez holofu ślubowi ojca przeszkodzić a jak nie bedzie innego wyjścio pojechać z Maryjom i jyj matkom w świat. I temu mi na gwołt trza grosa. Godoj ze coś ka załatwiol ?

SZYDŁO

- Jak wiys, byłek w mieście. Nalozek tego faktora, co mi go narajyli. - Bo bez faktora do tego co mo dudki nie dóndzies. Kryjom sie jak scury po dziurak. No i dobrze nie bardzo godom temu faktorowi...no, jak mu tam...Symón, tak , Symón, co i jak, ze piniondze nie dlo mnie a dlo takiego parobka, co mo bogatego ojca a do tego zopis na sie po matce.

ADAM

- A co mu jesce trza ?

SZYDŁO

- Pomalućku, syćko ci wyjośniem. Mom zapisane. Nopiyrwyj precynt - pedziolbyś nie duzy bo ino 6 %, ale to dopiyr faktorne, faktorowi. Zaś faktor musi zapłacić temu co mo piniondze 20 %. To juz mos 25 zł od kozdyj stówki. A coby było śmiysniyj, to ci dadzom ino 3 cyńsci tego coś fciol a cwortom musis wzionać w różnyk rzecak jak ubranio, meble i takie ta.

ADAM

- A po kiego cierta mi tote syćkie dziady ?!

SZYDŁO

- Po to cobyś ik przedol i z tego miol dudki. Chytre, co?

ADAM

- Jakie dudki? Fto mi za to co do ? I do tego mom tote dziady na jarmak co cwortek wozić? Niek ik syćkik lichwiorzy morowe powietrze wydusi ! Ale w moim położyniu, jakie mom wynście ? Trza bedzie sie zgodzić.

SZYDŁO

- Co? Z włośnyj wóli fces se pynto założyc na syje ? Kie sie ty z tego długu i z tyk precyntów wypłacis ?

ADAM

-No, to co mom robić? Patrzoj do cego prowadzi młodyk przeklynte skompstwo ojcw. A pote sie ludzie dziwiom, ze syn po ojcu zamiast płakać, to trzy dni w karcemie z radości pije.

SZYDŁO

- Prowde pedzieć, to twój ociec mógby śwyntego na diabły przywyżyć. Do tela mi sie udawało z prawem nie zadziyrać, jak sie nawet co trafiało posmyknońć, to jek nie ryzykował, ale tego Sobónia to mnie korci okraść. Nie byłby to grzych a nawet dobry ucynek.

ADAM

- Dej mi tyn kartecke z zopiskami, jesce pomyślem.

(Adam bierze karteczkę i podchodzi na przód scen w lewo, staje obok wiszącej kurtyny - niby do światła. Szydło idzie za nim i zagłąda Adamowi przez ramie)

SCENA 12

(Sobón, Symón, Adam i Szydło)

SYMÓN

(Wchodząc ze Sobóniem) - Ten mody człowiek na gwałt potrzebuje pieniędzy i on się zgodzi na wszystkie warunki. Ja takich znam.

ADAM

- A jak sprawy stojom ?

SZYDŁO

- Sprawy nie stojom , ba lezom.

ADAM

- Ni ma dudków ?

SZYDŁO

- Dudki jest, ale ik nie ugryzies.

ADAM

- Psiokrew ! A tu wysła nowo sprawa, Ociec namyślił zynić sie z mojom wybrankom.

SZYDŁO

- Z Mariom? Het zgłupioł, cy co ? Przecie óne bedom z Jewom w jednyk rokak !

ADAM

- Odbiyło staremu cysto piyknie. Mało mu było ze sie zadurzył w piniondzak, to jesce dziywce mu wpadło w oko. Jak jek to usłysoł, to jek myślił, ze padne.

SZYDŁO

- To cemuz nie powiys jako jest, zeście z Maryjom po słowie.

ADAM

- Coby bez holofu ślubowi ojca przeszkodzić a jak nie bedzie innego wyjście pojechać z Maryjom i jyj matkom w świat. I temu mi na gwołt trza grosa. Godoj ze coś ka załatwiol ?

SZYDŁO

- Jak wiys, bytek w mieście. Nalozek tego faktora, co mi go narajyli. - Bo bez faktora do tego co mo dudki nie dóńdzies. Kryjom sie jak scury po dziurak. No i dobrze nie bardzo godom temu faktorowi...no, jak mu tam...Symón, tak , Symón, co i jak, ze piniondze nie dlo mnie a dlo takiego parobka, co mo bogatego ojca a do tego zopis na sie po matce.

ADAM

- A co mu jesce trza ?

SZYDŁO

- Pomalućku, syćko ci wyjośniem. Mom zapisane. Nopiyrywj precynt - pedziolbyś nie duzy bo ino 6 %, ale to dopiyr faktorne, faktorowi. Zaś faktor musi zapłacić temu co mo piniondze 20 %. To juz mos 25 zł od kozdyj stówki. A coby było śmiysniyj, to ci dadzom ino 3 cyńsci tego coś fciol a cwortom musis wzionać w różnyk rzecak jak ubranio, meble i takie ta.

ADAM

- A po kiego cierta mi tote syćkie dziady ?!

SZYDŁO

- Po to cobyś ik przedol i z tego miol dudki. Chytre, co?

ADAM

- Jakie dudki? Fto mi za to co do ? I do tego mom tote dziady na jarmak co cwortek wozić? Niek ik syćkik lichwiorzy morowe powietrze wydusi ! Ale w moim położyniu, jakie mom wyńście ? Trza bedzie sie zgodzić.

SZYDŁO

- Co? Z włosnyj wóli fces se pynto założyć na syje ? Kie sie ty z tego długu i z tyk precyntów wypłacis ?

ADAM

-No, to co mom robić? Patrzoj do cego prowadzi młodyk przeklynte skompstwo ojców. A pote sie ludzie dziwiom, ze syn po ojcu zamiast płakać, to trzy dni w karemie z radości pije.

SZYDŁO

- Prowde pedzieć, to twój ociec mógby świnyntego na diabły przywyżyć. Do tela mi sie udawało z prawem nie zadziyrać, jak sie nawet co trafiło posmyknoić, to jek nie ryzykował, ale tego Sobónia to mnie korci okraść. Nie byłby to grzych a nawet dobry ucynek.

ADAM

- Dej mi tyn kartecke z zopiskami, jesce pomysłem.

(Adam bierze karteczkę i podchodzi na przód scen w lewo, staje obok wiszącej kurtyny - niby do światła. Szydło idzie za nim i zagląda Adamowi przez ramie)

SCENA 12

(Sobón, Symón, Adam i Szydło)

SYMÓN

(Wchodząc ze Sobóniem) - Ten mody człowiek na gwałt potrzebuje pieniędzy i on się zgodzi na wszystkie warunki. Ja takich znam.

SOBÓN

- A cy myślis, Symónie, że ni ma tu zodnego rezyka ? Znos jego nazwisko, stosunki, rodzinę ?

SYMÓN

- Nie. Dokładnych danych nie mam. Posłał do mnie swojego przyjaciela, którego znam. Wszystko co wiem, to tylko to, że pochodzi z bogatej rodziny, matka już nie żyje i jest pewny, że ojciec nie pociągnie dłużej jak pół roku.

SOBÓN

- Hm , to by już było coś. Miłość chrześcijańska, mój Symonie, nakazuje pomóc bliźniemu.

SYMÓN

- Rozumie się.

SZYDŁO

(Odwraca się i poznaje Symona. Potem półgłosem do Adama :)

- Co to może znaczyć ? Przecie to nas Symón godo z twoim ojcem.

ADAM

(Odwraca głowę, potem półgłosem do Szydły)

- Może mu fto pedziol fto jo jest. Czybys ty mnie przedradziyl?

SYMÓN

- Oho ! Tak wam było pilno ? Kto panom powiedział, że to tu ?

(do Sobonia)

- Proszę mi wierzyć, to nie ja wyjawilem im pańskie nazwisko i mieszkanie. Ale sądzę, że panowie są dyskretni, możecie się więc od razu tu porozumieć.

SOBÓN

- Jak to ?

SYMÓN

(wskazując na Adama)

- Oto właśnie osoba, która pragnie od pana pożyczyć pieniędzy.

SOBÓN

- Jak to, obwiesiu !? To ty się puscos na takie nieczne sposoby ?

ADAM

- A ty, ojce ?! Ty sie plugawis takim haniebnym rzemioslem ?!

(Symon ucieka a Szydło chowa się za kulisami)

SCENA 13
(*Soboń i Adam*)

SOBOŃ

- To ty sie fces zrujnować takiemi niegodziwemi pozyczkami ?

ADAM

- A ty babrzes sie tak niegodziwom lichwom ?!

SOBOŃ

- I jesce śmies mi stanońc do oców !?

ADAM

- A ty śmies sie jesce pokazować ludziom na ocy ?

SOBOŃ

- Nie wstydzis sie grzynznońc w takik łajdactwak, w takim ozzrutnośc i trwonić majontek z takim trudem uzbiyrany bez ojca i matke ?

ADAM

- A cy ociec sie nie wstydzi ponizać swojom godnośc i poświnycać swój i nas hónor dlo nienasyconyj żondzy zbijanio pinyndzy i to nojgorsemi sposobami, co ik ino nojgłośniyjisy lichwiorze uzywajom ?

SOBOŃ

- Prec ! Prec mi z oców ty łotrze ! Teroz bede ci lepiyj patrzol na palce co ka porobios !

ADAM

- Zadow sie tymi swojemi dutkami i ludzkom krzywdom. Jo se jakosi rady dom !
(*Wybiegajac z izby zderza się w drzwiach ze swatką Fruzią*)

SCENA 14
(*Soboń i Fruzia*)

SOBOŃ

(*do Fruzi*) - Pocekuj tu kwilke, mom z tobom do pogodanio. (*wychodzi*)

S C E N A 15
(*Fruzia i Szydło*)

SZYDŁO

(*nie zauważając Fruzi wychodzi na scenę*)

- Zdarzynie, naprowde paradne. Musi mieć stary kajsi osobny magazyn z tymi rupieciami, bo dómowego sprzynu w spisie nima.

FRUZIA

- Ejze ! Ze dyc to Szydło ! A tyś skond sie tu wzion ?

SZYDŁO

- A tobie co tu przyniesło ? Mos jakie konszachty z gazdom ?

FRUZIA

- Tak. Załatwiom jednom rzec i spodziywom sie dobryj nodgrody.

SZYDŁO

- Jak myślis o dudkak, to nie tu ik dajom. Starego nic nie zmusi coby wyjon pularys, chyba jak chowo piniondze do niego. On nie rod daje. Jakby mu przysto pedzieć *dajem słowo*, to by pewnie pedziół *pozycom słowo*.

FRUZIA

- Mom jo swoje sposoby na dojenie ludzi, zjednywanio ik wzglyndów, głoskanio po sercu i trafianio w tkliwom strune.

SZYDŁO

- Moze ka indziyj, ale nie tu. O! Stary sie wraco, jo uciekom. (*wybiega*)

S C E N A 16
(*Soboń i Fruzia*)

SOBÓŃ

(*Wchodząc mówi najpierw półgłosem*)

- Syćko w porzondku, skatułka jest.

(*Potem głośno*)

- I coz moja Fruziu, co cie przyniesło ?

FRUZIA

- Nasa sprawa. Przegodałak pół dnia z matką Marysi. Godzi sie na wase zamiary i ni mo nic przeciw temu, coby Maria była u wos na dzisijsyj urocystości, pod mojom opiekom.

SOBÓŃ

- Musem dziś przyjść na wieczery pana Klemensa i bardzo byk być rod, kieby i Maria tyz była snami.

FRUZIA

- Pasuje, bo sie umówiły z wasom Ewom zajrzeć pod wieczór na rynek, to pote przydom prosto na wieczere. Jo bede śnimi.

SOBÓŃ

- Piyknie, moja Fruziu, a cy nie godłaś śniom w sprawie... tego, co sie tycy posagu ? Bo ostatecznie fto sie dziś zyni z pannom co ni mo nic ?

FRUZIA

- Jak to nic ? Przecie óna wom wniesie co nojmniyj dwanoście tysiyncy rocznie.

SOBÓŃ

(uradowany) - Dwanoście tysiyncy ?

FRUZIA

- No, tak ! Bo patrzojcie : óna jest nawykło do bar-z skromnego zycio, co wom zoscyndzi , lekko liconc, do trzech tysiyncy w roku. Przywykło do skromności, na ubrania nie wydo, to wom zaś ostanie ze styry tysionce w kiesyni. W karty nie gro, jak światowe panie, to zaś oscyndność do styrek tysiyncy w roku, papiyrusów nie kurzy i kawy nie pije, to zaś mocie zaoscyndzony tysionc. I co? Jest dwanoście tysiyncy, cy ni ma ?

SOBÓŃ

- Chyba kpis ze mnie, Fruziu. Rachować za posag wydotki, ftożyk wydawała nie bedzie ? Mom sie zadowolić cymśi, cego jek w gorzci ni miół?

Musem cosi dostać w gotowiźnie.

FRUZIA

- Dostaniecie, dostaniycie napewno. Óne majom kajsi we świecie nieduzy majontecek, ftoży wom przypadnie.

SOBÓŃ

- To trza dokładnie sprowadzić. Jest jesce jedna sprawa , ftoży mi spać nie daje.

FRUZIA

- Co jesce wos gnymbi ?

SOBÓŃ

- Dziywece jest jak ci wiadomo, moja Fruziu, młode. a młode ciongom do młodyk. Bojem sie, cy cłek w moim wieku moze jyj przypaść do gustu, cy nie bedzie pote jakik wybrycków, ftoży jo by nie był rod.

FRUZIA

- Ach, jak wy jyj nie znocie ! Fciałak wom włośnie pedzieć, ze jyj młodziyńcy nic nie interesujom a patrzy za chłopami starszemi i statecznemi.

SOBÓŃ

- Naprowde ?

FRUZIA

- Jak tu stojem. Óna okropnie rada widziała swojego ojca i z tego to sie jyj wziyno. Godo, ze tak dopiyo po sešćdziesiontce chłop wiy cego fce od zycio.

Musiałyby mieć źle w głowie, coby sie jyj widziały smarkoce, co nie wiedzom po co co majom. Jak oni wyglondajom przy prowadziwym chłopie, choćby takim jak wy!?

U wos to i figura, powoga w chodzie, przyjdźcie sie pore kroków. O ! To mi postawa! Kształtna, swobodna i pełna siły, bez znaku lat, cy tyz jakik dolegliwości.

(Przez cały czas powyższej kwestii Sobon usiłuje pokazać się tak, jak mówi Fruzia.)

SOBON

- Powiydz jescze cy óna mnie zno, cy mnie kie widziała przechodzonego?

FRUZIA

- Jescze nie widziała, ale jek jyj wos dokładnie opisała jak i korzyści jakie bedzie miała z takiego jak wy chłopa.

SOBON

- No, to ci bardzo dziynkujem.

FRUZIA

- Acha! Byłabyk zabocyła. Zachorowała mi siostra i trza wykupić drogie lykarstwa, zaś het jek sie wyzbyła dudków na doktora. Mozebyście mnie wsparli jakim grosem. Za to sie stokrotnie odwziyncem.

SOBON

- Bar-z mi cie zol, moja Fruziu, ale musis ka indziyj posukać pomocy. Akurat zodnyj gotowizny w chałupie ni mom. Oddotek rano dług. A teraz juz idź, bo musem dokóńczyć listy.

FRUZIA

- Nie naprzykrzałabyk sie, kieby moja potrzeba nie była nagło i wozno. Nie odmowiojcie mi łaski o florom wos pytom. Smiyłujcie sie !

SOBON

- Dobrze, dobrze, musem juz iść. (wychodzi)

FRUZIA

- (sama) - Niekze cie febra ściśnie, ty stary psie, brudasie diabelski ! Kutwa udawoł głuchego na moje prośby ! Dobrze, ze mi sie od matki tyj Marii udało pore grosy wyciongnąć. Niek cie ślag trefi Sobku zapluty !

KONIEC AKTU PIYRSEGO

KURT Y N A

AKT DRUGI

SCENA 1

(*Soboń, Adam, Ewa, Walek, Kubowa z miotłą, Jakub, Scygieł i Wróbel*)

SOBÓŃ

- Daj, póć tu syćka, dostaniecie moje ozporzondzynio na dziś, syćka razem i kozde z osobna. (*Obecni zbliżają się*) - Nopiyrywj wy - Kubowa. Dobrze, miette juz mocie. Wasym obowionzkiem bedzie posprzontać w całyj chałupie ino nie ściyrać nicego za bardzo, bo sie niscy. Próć tego bedzicie mieć oko na flaski bez całom wiecerzom. Jak sie ftoro ka zapodzieje, abo straci, to wom potroncem z tyźniówki. No, rusojcie do roboty. (*Kubowa wychodzi*)

SCENA 2

(*Ci sami, ale bez Kubowej*)

SOBÓŃ

- Ty, Wróbel i ty, Scygieł bedzicie płókali śklonki i nalywali wino. Ino nie tak jak te kelnery w Mieście ino wte jak sie fto upomni i to nie jedyn roz. A ze cyste wino jest niezdrowe, dolywojcie wody ino godnie!

SCYGIEL

- Cy momy sie przebrać paradnie ?

SOBÓŃ

- Jak uwidzicie, ze sie goście juz schodzom, to ubierecie te liberyje, co jek ik zawiysiył na wiysoku w siyni. Ino uwazujcie, coby ik nie zniszczyć !

WRÓBEL

- Ale mój kafton jest z przodku poplamiony olejem.

SCYGIEL

- A na moik portkak dziura tako, ze mi, przeboccie, gacie widno.

SOBÓŃ

- Cicho! Ty, Scygieł, trzymoj sie fórt blisko ściany a do ludzi obracoj sie ino frontem, zaś ty, Wróbel, kie bedzies usługowół, trzymoj zawse kapelus na tyj plamie. .
(*Mówiąc powyższe demonstruje parobkom jak to mają robić.*)

(*Wróbel i Scygieł wychodzą*)

SCENA 3

(*Soboń, Adam, Ewa, Walek i Jakub*)

SOBÓŃ

- Ty, moja córko, bedzies uwazowała przy sprzontaniu ze stołu coby sie nic nie zmarnowało. I bedzies bawiyła mojom narzeconom.

EWA

- Postarom sie.

SOBOŃ

- Rachujem na cie. A teraz idź i sie przyryktuj, bo macie iść na rynek. Jak bedzie trza, to wos Kuba zawiezie. (*Ewa wychodzi*)

SCENA 4

(*Soboń, Adam, Walek i Kuba*)

SOBOŃ

(*do Adama*) -A ty, huncfocie, ftoremu jek łaskawie wybocył ostatnie wybryki, nie odwoż sie casem wykrzywiać na Marie, mojom narzeconom.

ADAM

- A czemu miotbyk sie na niom wykrzywiać ?

SOBOŃ

- Wiadomo, co se myślom dzieci jak sie ociec drugi roz zyni. Jako sie patrzom na tyn, jako godajom, macoche. Ale jak fces, coby twoje grzyski posły w niepamiyńc, to mos być dlo Marii taki grzeczny jak ino potrafis.

ADAM

- Po prowadzie, óna mi na macoche nie pasuje, ale co do grzeczności dlo niyj, to tyj u mnie nie braknie. Przekónocie sie sami. A teraz, jak nic wyncyj do mnie ni ma, to póde jesce to i owo załotwić. (*wychodzi*).

SCENA 5

(*Soboń, Walek i Jakub*)

SOBOŃ

- Walek, ty mi w tyj sprawie pomozes. Cheboj ty tyz, mój Jakubie, ostawiylek cie na ostatek.

JAKUB

- Jako stangreta, cy jako kuchorza ?

SOBOŃ

- Nopiyrwyj jako kuchorza. Mom dziś wydać urocystom wieczerm.

JAKUB

(*do siebie*) - Świat sie końcy !

SOBOŃ

- Powydz, potrafis jom przyryktować ?

JAKUB

- Jak bedom dudki, to czemu niy.

SOBOŃ

- Co u diabła !? Nic, ino piniyndzy i piniyndzy ! Jedno słowo w gymbie - piniyndzy !

WALEK

- Słyszł fto bezczelniysom odpowiedź! ? To nic trudnego przyryktować godnom wieczrom jak jest duzo dudków, ale fto fce sie okozać zdatnym kuchorzem, to potrefi uwarzyć pełno dobroci za tonie piniondze.

JAKUB

(*do Walka*)

- Musicie mnie tyj štuki nauczyć, panie rządco, abo lepiyj sami pokoźcie jako sie to robi, jak juz tak do syckiego wściubiocie swój nos.

SOBOŃ

- Dość tego ! Pytołek cie, to odpowiydz jak cłek.

JAKUB

- Na kielo osób mo być ta wieczro ?

SOBOŃ

- Osiym do dziesiyńciu , ale trza rachować na osiym, bo ka jest dlo ośmiu, to i dziesiyńciu pojy.

JAKUB

(*powoli, pomagając sobie palacami*)

- Trza rachować piyńc przystówek, śledziki, schab w galarecie, jojka na twardo w sosie tatarskim i ze dwie ryby - scupok, abo karp. Pote zupa, piecyste, a na słodkie...

SOBOŃ

- A, lotrze ! Fces mnie całego zrujnować !?

WALEK

- Fces, coby syčka popynkali ? Toż to prosto mordownia ! Cy nie wiys, ze fto gości sanuje daje im jeść skromno ? Przecie nie po to cłek żyje, coby jod a po to jy coby żył!

SOBOŃ

(*Wyraźnie uradowany*)

- Ach, ja jeś to piyknie pedzioł ! Nie słyszołek w zyciu nicego piyknijysego! *Po to sie żyje, coby jeść a nie po to jy coby żyć...* Niy, to jakosi nie tak...

WALEK

- *Po to sie jy, coby żyć a nie po to żyje coby jeść.* Ostowcie to na mojjj głowie jo juz zarzondzem, coby było dobrze.

SOBOŃ

- Tótó wyj tótó! (*do Jakuba*) - Słyszoeś? Trza to na toblicy wyrzeźbić. A teroz musis wyryktować powóz, bo moze trza bedzie panny po sklepak powozić. I kónie wycesać.

JAKUB

- Wase kónie ? Ze dyc óne z nóg lecom. Nawet podściółke spod sie zjadły, bo im jedzynio załujecie uwazujncy, ze jak nic nie robiom, to mogom i bez jedzynio żyć. Kieby jo ik ze swowego nie dokormioł, to by juz downo wyzdychały. Jako ik zaprzongnońć, kie óne ani powozu nie pociongom ?

WALEK

- Za duzo sie, Jakubie, wymondrzocie.

JAKUB

- A wy, panie rzondco, we syćko nos wściubioćcie.

SOBOŃ

- Cicho tam,

JAKUB

- Bo jo, nie rod widzom lizuniów, co wom ino bake świycóm , ale jek jest z tego dómu ĩ wstyd mi , kie slysem co ludzie o wos godajom.

SOBOŃ

- A co godajom ?

JAKUB

- Kiebyk był pewny, ze sie nie pogniywocie...

SOBOŃ

- Godoj śmiało ! Bede rod usłyseć, co ludzie o mnie naprowde godajom.

JAKUB

- Mom pedzieć prowde ? Ze dyc ka sie rusys tam wos obrobiajom. Świat ni mo wynksyj uciechy jak opowiadać o wasym sknerstwie, ze nawet kalyndorz mocie z podwójnom ilościom dni postnyk, zeście somsiada podoł do sondu, bo jego kot zjod wom rešte baraniny z obiadu, ze wos poprzedni stangret bicem gnoł ze sopy, kieście kóniom w nocy owies podbiyrali. Nik o wos inacyj nie powiy jako o dusigrosu, brudasie i lichwiorzu.

SOBOŃ

(Łapie za oparty o ścianę kij i bije Jakuba)

- A tyś głupi, bałwan, hultaj i bezczelnik! Wybijem ci takie godanie !

JAKUB

- *(Zastaniając się rękami)* - Ze dyc jek godoł, ze sie pogniywocie, kie powiyom prowde !

SOBOŃ

- Nauce jo cie takiego godanio ! *(Rzuca kij pod ścianę i wychodzi z izby)*

SCENA 6

(Walek i Jakub)

WALEK

- *(Śmiejąc się)* - Żle ci płacom, Jakubie, za twojom scyrość.

JAKUB

(*Sam*) - Niek diabli weznom scyrość ! To liche rzemiosło. Wyrzykom sie go roz na zawse. Od dziś ani mi w głowie postanie godać prowde.

S C Y N A 7

(*Jakub, Fruzia, Maria*)

FRUZIA

(*Wchodząc przed Marią*) - Nie wiys , Jakubie, cy gazda w dóma ?

JAKUB

- O, w dóma, w dóma.

FRUZIA

- Powiydz mu, ze na niego cekomy.

JAKUB

(*Idąc do drzwi ogląda Marię*) - Jakosi niebrzyćko bużka.

S C E N A 8

(*Fruzia i Maria*)

MARIA

- Ach, Fruziu, tak mi jakoś dziwnie. Strasznie się boję tego spotkania.

FRUZIA

- Ale czemu ? Skond tyn niepokój ?

MARIA

- Jeszcze się pytasz ? Czuję się jak skazaniec przed ścięciami.

FRUZIA

- Widze, ze tyn kawaler , co do was chodzył, zawrócił ci troche w głowie.

MARIA

- Tak, Fruziu, nie przeczę. Bardzo mnie ujęły jego grzeczność i czułość.

FRUZIA

- A cy wiys przynojmniyj fto ón jest? Jako sie nazywo ?

MARIA

- Nie wiem, ale wierzę, ze jest człowiekiem, którego można pokochać.
Napewno wolałabym jego niż narzuconego mi męża.

FRUZIA

- Ej, Boze, Boze, telo, ze ta kawalerka jest zwykłe goło jak świny tureccy, zaś cłek starsy, choć moze i nie wróży wielkik ozkosity, daje ci pewność ze nie bedzies cyrpiąla biydy. Zrešto taki starsy dľugo nie pozyje i wte mozes se wziąć drugiego podľug włosnego gustu. Jako majyntno gdowa bedzies mogła wybiyrać.

SCENA 9

SOBOŃ

(wchodząc, kłania się dworsko Marii)

- Witaj w moich niskich progach gwiazdo jaśniejąca pośród gwiazd.

(Ponieważ Maria odwraca się z niechęcią i milczy) - Fruziu !, przecie ona nic nie odpowiada? nie okazuje radości na mój widok ?

FRUZIA

- Jesce ni moze przyńść do siebie z radości, zrestom dziwycenta som z pocontku bar-z skromne.

SCENA 10

(Soboń, Maria, Fruzia i Ewa. Ewa wchodzi)

SOBOŃ

- *(do Marii)*- Oto, piykno dusycko, moja córka fce sie z tobom przywitać. Duze dziwyce, co? Ale złe zielsko zawse przyndko rośnie.

MARIA

(Cicho do Fruzi)

- Co za wstrętny człowiek !

SOBOŃ

- Co godo moja ślicnotka ?

FRUZIA

- Godo, ze jest wami zachwycono.

SOBOŃ

- Jestem nader zobowionzany za takie ucucia.

MARIA

- *(Cicho do Fruzi)* -Nie wytrzymam dłużej.*(Wchodzą następni domownicy)*

SCENA 11

(Soboń, Maria, Ewa, Adam, Walek, Fruzia i Wróbel)

SOBOŃ

(Wskazując Adama) - Oto syn mój fce cie przywitać.

MARIA

(Na stronie, cicho do Fruzi)

- Ach, Fruziu, to właśnie ten, który nas odwiedzał, o którym ci mówiłam .

SOBOŃ

- Widzem, ze sie dziwis, moja panno moim dorosłym dzieciom, ale za niedługo pódom juz na swoje.

ADAM

- Prawdę mówiąc nie spodziewałem się nigdy naszego tu spotkania. Ojciec dopiero dzisiaj rano obwieścił swój zamiar.

MARIA

- Ja też jestem zaskoczona. Nie byłam przygotowana na takie zdarzenie.

ADAM

- To pewna, że ojciec nie mógł dokonać lepszego wyboru, jednakże nie oczekuj, że z radością powitam cię jako moją macochę. Znając mnie wiesz, jak zamiar ojca przekreśliła moje zamiary i dlatego, gdyby to zależało ode mnie, nigdy do twojego małżeństwa z moim ojcem by nie doszło.

SOBÓŃ

- Ładna oracja powitalna, to bezwstydnik !

MARIA

- Ja również podobnie czuję i o ile do tego małżeństwa nie zmusi mnie przemoc, to dobrowolnie nigdy się na nie nie zgodzę.

SOBÓŃ

- Zbyt dobroś, dziywce, a ón z casem nabiere rozsondku.

ADAM

- Nigdy nie zmienię swoich uczuć !

SOBÓŃ

- Zacnies mi ty godać z innego tonu ?

ADAM

- Dobrze więc, bede godoł twoim głosem. Pozwól Mario, że postawię się na miejscu ojca i powiem, że nigdy nie widziałem czegoś bardziej uroczego niż ty. Że posiadanie ciebie jest w moich oczach największym szczęściem i żeby cię zdobyć gotów jestem na największe poświęcenia.

SOBÓŃ

- Hola, mój synu, hola !

ADAM

- W twoim imieniu, ojce, godołek do Marii.

SOBÓŃ

- Do kroćset ! Mom swój jynzyk i nie trza mi adwokata ! Krzesel !

FRUZIA

- Nie, lepij ze pódziemmy teraz na rynek.

SOBÓŃ

(do Wróbla) - Wołoj tam, niek zaprzongo !

ADAM

- Pozwołytek se, ojce, zamówić w sklepie kosyk różnyk owoców i innyk specjałów. Wypodałoby przekonsić przed spacerem co nieco.

SOBOŃ

(*wściekły*) - Walek ! Wiedzioeś o tym !? Ta psiokrew mnie zrujnuje !

MARIA

- Ale to było zbyteczne. Niepotrzebny wydatek.

SCENA 13

(*Soboń, Maria, Ewa, Adam, Walek, Fruzia, Wróbel*)

WRÓBEL

(*Wbiega i do Sobonia*) -Panie, cłek jakisi swami fce pilnie godać.

SOBOŃ

- Powydz, ze jek zajynty, niek przydzie drugim razem.

WRÓBEL

- Godo, ze przynioś dudki dlo was.

SOBOŃ

(*Podrywa się jak kopnięty i do Marii*) - Wyboc mi, zaroz sie wrócem.

(*Wybiega*)

SCENA 14

(*Soboń, Maria, Ewa, Adam, Walek, Fruzia i Wróbel*)

(*Rozmawiają cicho*)

(*Soboń wraca a za nim ,wpadając do izby, Wróbel uderza w niego. Obaj padają na podłogę*)

WRÓBEL

- Panie ...

SOBOŃ

- Och, zabił mnie !

ADAM

(*Pomagając ojcu wstać*) - Nic ci sie nie stało ?

SOBOŃ

- Zdrajca ! Musieli go przekupić moi dłużnicy, coby mi kark skrynciył !

WALEK

(*Również pomagając podnieść Sobonia*) - Ależ nie. Nic panu nie będzie.

WRÓBEL

- Przeprosom, ale sprawa była pilno. Kónie nie podkute !

SOBOŃ

- Niekze je zaroz zawiedom do kowola.

ADAM

SOBÓŃ

- Walek, miyj tu oko na syćko i próguy kielo sie do uratować, coby odniyść nazod do sklepu. Bo tyn hultaj mnie zrujnuje ! Jo idem sie dowiedzieć na kielo nabroł? (w kierunku kobiet) - Przeprosom, ide sie przypatrzeć co z tymi kóniami.
(Wychodzi , za nim Walek)

S C E N A 16

(Adam, Maria, Ewa i Fruzia)

ADAM

- Zostańmy tu, nikt nie podsłuchuje, możemy mówić spokojnie.

(siadają przy stole)

EWA

-Tak, Mario, brat zwierzył mi się z miłości do ciebie. Znam dobrze twoje i matki położenie. Całym sercem jestem z Wami .

MARIA

- Wdzięczna ci jestem za zyczliwość, chciałabym, aby przerodziła sie w trwałą przyjaźń między nami.

FRUZIA

- Nie trza mi było odrazu pedzieć co i jak ? Oscyndziylibyscie se niejednego kłopotu a i jo nie zawracałaby Sobóniowi w głowie. Teraz sprawa posła juz za daleko.

ADAM

- Co robić ? To pewnie mój zły los... A ty, Mario, jakie ty masz plany ?

MARIA

- Mój Boże, ja nie mogę myśleć tylko o sobie, gdyż mam pod swoją opieką matkę. Muszę jej zapewnić byt, chociażby przez niechciane moje małżeństwo. Ale ty, Adamie, powinienes starać się zjednać moją matkę do naszych planów.

FRUZIA

- Co się tyczy matki, to ona ma na tyle rozsądku, aby to co przeznaczyła dla ojca przenieść na syna. Ja zrobiem co bede mogła, nicego nie zaniedbom.

SOBÓŃ

(Wchodząc) - Powóz gotowy, mozecie jechać.

ADAM

- Jak ty nie jedzies, ojcze, to ja chętnie paniom potowarzyse.

SOBÓŃ

- Nie, zostoń. Bedzies mi potrzebny.

(Maria, Ewa i Fruzia wychodzą, Sobóń rozsiada się przy stole, wskazując Adamowi drugie krzesło.)

SCENA 17

SOBÓŃ

- I coż, Jadamie, nie patrzynicy na niom jak na macoche, jak ci sie widzi Maria ?

ADAM

- Jak mom scyrze godać, to powiym, ze jek sie cegosi lepego po niyj spodziywol.

SOBÓŃ

- Aleś przecie przed kwilom co innego radziył.

ADAM

- To jek godol w wasym imiyniu.

SOBÓŃ

- Znacy, ze ni mosz lo niyj zodnyj sympatyji ?

ADAM

- Zodnyj.

SOBÓŃ

- Bardzo mi to nie na rynke, bo mi naroz do głowy przysto, ze jednak jo dlo niyj za stary, abo lepiyj - ona lo mnie za młodo. A ze przy jyj matce słowo sie rzekło i jest po mojjj stronie obowionzek, to jek namysłol tobie śniom ozynić. Telo, ze jak cujes do niyj niechyińc...

ADAM

- *(Po chwili namysłu)* - Postuchoj, ojce. To prowda, ze nie jest jek niom zachwycony, ale coby iść po twojjj wóli gotowy jek sie śniom ozynić.

SOBÓŃ

- Nie, synu. Jo mondrzyjsy jako ci sie zdaje. Nie fcem nikogo do zyniacki przymusać. Przemysłolek to. Małżynstwo ni moze być scynśliwe bez prowdziwego przywionzania.

ADAM

- Prowda, ale godajom, ze ucucie moze przyjść pote.

SOBÓŃ

- Chłop nie powinien sie puscać na takie próby. Kiebyś do niyj co cuł, to hej, ale kie nic nie cujes, to trudno, som sie śniom bede musiol ozynić.

ADAM

- Jak tak, to rzekne wom nareście prowde. Z Mariom znomy sie juz doś długi cos. Poznołek jom trefunkem i odrazu mi wpadła w serce Ale jek sie boł wom o tym pedzić, bo óne obie z matkom - byydoki. A pote przysły wase zamiary co do Marii i syćko sie poplontało.

SOBÓŃ

- Cyś bywoł u niyj w dóma ?

ADAM

- Doś cynsto.

SOBOŃ

- I jako cie przyjmowały?

ADAM

- Bardzo zycliwie.

SOBOŃ

- A Maria, cy odwzajemnio twoje ucucie ?

ADAM

- Jak mom wierzyć temu co godo, to tak.

SOBOŃ

- (*Z szyderczym uśmiechem*) - To słuchoj, co ci powiym. Musis z miyjsca i roz na zawse o Marii zabocyć, bo sie za pore dni ozynis z osobom, fitorom jek ci wybroł.

ADAM

- To se tak ze mnie drwis !? To wydz se wiedzonc, ze nima takiyj mocy, coby jo Marię poniechoł! A ty mi w tym tyz nie przeszkodzis, choćbyś fure piniyndzy miol ka zakopanom.

SOBOŃ

- Jak to, huncfucie !? Ty byś włosnemu ojcu fciol stanońc na dródze ?
Cyś mi nie winien posanowanio ?

ADAM

- Taki ociec, to nie ociec, ba tyron diabelski !

SOBOŃ

- Wyrzeknies sie Marii !?

ADAM

- Nigdy !!!

SOBOŃ

(*Wrzeszczy*) - Kija mi tu dawojcie, kija !!! (*Szuka po kątach*)

SCENA 18

(*Soboń, Adam i Jakub*)

JAKUB

(*Wbiegając do izby*) - Panowie, co to ? Panowie, co się dzieje ?

ADAM

- Drwię sobie z waszego kija !

JAKUB

- Powoli, spokojnie. Ojcu nie wolno sie sprzeciwiac !

ADAM

- Nie ustompiem ani kroku !

SOBOŃ

(*Doskakuje do Adama, Jakub go zatrzymuje*) - Puść mnie ! Jo go nauce !

JAKUB

- Panie ! Włosnego syna ?

SOBOŃ

- Jak tak, to niek Jakub som ozesondzi sprawie i powie cy mom słusność.

JAKUB

- Dobrze. Ino stońcie dalyj od sobie. (*Ustawia ich na proscenium, jednego z lewej, drugiego z prawej strony.*)

SOBOŃ

- Znom pewnom osobie i fcem sie śniom ozynić a tyn bezczelny obwieś durzy sie w niyj, i fce sie o niom starać protiwo mojjj ojcowskijj wóli.

JAKUB

- Oooo ! Żle robi ,

SOBOŃ

- Cy to nie potworne, coby syn zagroźoł dróge ojcu !?

JAKUB

- Mocie słusność. Teraz pozwólcie, ze ku niemu póde pogodać.

ADAM

(*do zbliżającego się Jakuba*) - Jo tyz ni mom nic proti temu, cobyście sprawie ozesondziył Poznołek młode dziywce, pociongnyno mnie ku niyj, óna tyz mi przychylna, rod byk sie śniom zynić a tu ociec staje mi w poprzyk, bo ón na stare roki namyśloł z tym dziywcyńciem wziońć ślub.

JAKUB

- Żle robi, to pewna.

ADAM

- Cy nie wstyd w jego wieku odgrywać cułego kochanka ? Cy nie jest na to czas mlodym ?

JAKUB

- Mos słusność, to cyste kpiny. Pocekoj, póde mu to pedzić. (*Podchodzi do Sobonia*) - Widzi mi sie, ze was syn, nie taki zaś głupi. Sacunek do was mo, choć w piyrsyj kwili uniós sie, ale gotowy jest dalyj być dlo was dobrym synem, ino cobyście mu dali ozynić sie z osobom wedle jego gustu.

SOBOŃ

- Jak o to idzie, to grzecznościom i posłuszyństwem moze ode mnie syćko dostać próc zgody na Marie.

JAKUB

- Pozwólcie, ze mu powiyim. (*idzie do Adama*) - Ociec sie godzi na syćko, byleś zmiyniył postympowanie i wseď na dróge zgody.

ADAM

- Mozes ojcu pedzieć, ze jak mi oddo Marie, bedzie we mnie miot nojuleglyjszego syna.

JAKUB

(*Podchodząc do Sobonia*) - Rzec załatwiono. Zgodzo sie.

SOBOŃ

- Doskonale!

JAKUB

(*do Adama*) - Syćko ułożone, przyjmuje obietnice.

ADAM

- Bogu dzięki ! Jakubie, bedem ci wdziyncny do końca zycio.

SOBOŃ

- Zasluzyleś, Jakubie, na nodgrode. (*Szpera w kieszeni, Jakub już wyciągnął dłoń, ale Sobon wyciąga z kieszeni chustkę do nosa mówiąc:*)

-No, no, bede o tym pamiyntoł.

JAKUB

- (*Z szyderstwem, klaniając się przesadnie nisko*) Całujem roncki !

SCENA 19

(*Sobon i Adam*)

ADAM

- Wyboc mo, ojce, kwile uniesiynio.

SOBOŃ

- Drobnostka !

ADAM

- Upewniom cie, ze załujem mojego postympku. Nicego juz od tobie nie fcem, kies mi oddoł Marie.

SOBOŃ

- A fto ci pedziol, ze fcem ci oddac Marie ?

ADAM

- Ty, ojcze.

SOBOŃ

- Ja !? Toś ty obiecoł, ze sie jyj wyrzeknies.

ADAM

- Ja ?! Wyrzec sie Marii ? Ani myśle !

SOBOŃ

- To ty obwiesiu znowu zacynos ?! Uwidzis, jak jo sie za cie weznem !

- ADAM
- Rób, ojce, co ci sie ino zwidzi!
- SOBOŃ
- Nie pokazuj mi sie na ocy !
- ADAM
- Jako fcecie.
- SOBOŃ
- Wyrzykom sie tobie !
- ADAM
- Ani mnie to grzeje, ani ziymbi.
- SOBOŃ
- Wyziedzicom cie !
- ADAM
- Kajsi mom wase majontki !
- SOBOŃ
- I darzem cie moim przeklyństwem !
- ADAM
- Sowojcie dlo sobie swoje dary.
 (*Adam wychodzi z izby pozostawiając oshupiałego ojca*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO

KURTYNA

AKT TRZECI
SCENA 1

(Adam sam w izbie, , siedzi przy stole z podpartą ręką głową.)

SZYDŁO

(Ukazuje się w drzwiach zerkając do izby. Widząc, że Adam jest sam wchodzi. Pod kaftanem coś ukrywa.)

- W porę cie zastaję. Póć wartko za mnom.

ADAM

- Co sie stało ?

SZYDŁO

- Póć wartko, wozno rzec. Kłopoty sie skóńczyły.

ADAM

- Jak to ?

SZYDŁO

- Momy, cego nom trza. Skarb ojca udało mi sie nalyżé.

ADAM

- Jakim sposobem ?

SZYDŁO

- Syćko opowiyem. Uciekojmy, słysem jego kroki.

(Obaj wybiegają z izby.)

SCENA 2

(Z za sceny dobiega głos Sobonia : ratunku! policja !złodzieje !!!,po czym on sam wpada na scenę)

SOBOŃ

(wrzeszczy) - Złodziej ! Rozbójnik! Morderca ! Ratunku , kto w Boga wierzy ! Okradli ! Gardło poderzynni ! Piniondze ukradli ! Dziada se mnie zrobili ! (Miota się po izbie , zagląda do kątów) Fto to móg zrobić ? Ka sie skrył ? Ka go sukać ?!(Chwyta się za gardło)- Tuś mi, draniu ! Niy, to jo. (Opada na krzesło) - Kogo posondzić ? Syćkik naokoło ! Całom wieś Teraz sie syćka ciesom z mojego niescyńscio. (do widowni) -Wy sie tyz śmiejecie, to mozeście i złodzieja pomiyndzy sie skryli? Syćkik kozem powywiysać a jak i to nie zwróci mi dudków to sie nareście som obiysem. (Podnosi głowę i nadstuchuje, potem podchodzi do okna , otwiera je i woła:) -Panie Komisorzu ! Panie Komisorzu ! Spadliście mi jak z nieba. Chebojcie do środka ! Niescyńście w mojjj chałupie !

SCENA 3

(*Soboń, komisarz policji, potem Jakub*)

KOMISARZ POLICJI

(*wchodząc*) - Co się tu u was wydarzyło, jakie nieszczęście na was spadło ?

SOBÓŃ

- Okradli mnie, zrujnowali, pozbawili życia !

KOMISARZ

- Spokojnie, wszystko po kolei. (*Otwiera raportówkę, wyjmuje przybory do pisania*) - Co było przedmiotem kradzieży ?

SOBÓŃ

- Śkatułka z piniyndzmi. Całe piątę tysięcy dolarów.

KOMISARZ

(*Zdumiony*) - Pięć tysięcy dolarów?

SOBÓŃ

(*Płacząc*) - Krwawica całego mojego życia przepadła.

KOMISARZ

- Kogo podejrzewacie ?

SOBÓŃ

- Syćkik ! Domogom się coby pon arestował całom wieś !

(*W drzwiach ukazuje się Jakub, który w kierunku skąd przyszedł mówi :*)

- Jo sie zaroz wrócem. Niek go za tela zakłójom, nogi opolom, wpakujom do wrzontku i zawiysom u powały.

SOBÓŃ

- Kogo ? Złodzieja ?

JAKUB

- Jakiego złodzieja ? Wieprzka, co go pon rzondca kozoł upiyc na wiecierzom.

SOBÓŃ

- Nie o to teraz chodzi. Jest tu pon, ftory fce swami pourodzać o innyk sprawak.

KOMISARZ

- Proszę się nie bać, ja jestem człowiekiem wyrozumiałym.

JAKUB

- Pon tyz prosny na wiecierzom ?

KOMISARZ

- Odpowiadajcie na moje pytania, niczego nie tając.

JAKUB

- Ale co do wiecierzy, to tyn przemondrzały rzondca fórt tłamsi moje dobre chyńci, ze trza oscyndzać.

SOBÓŃ

- Psubracie ! Nie o wieczorom teraz idzie. Godoj co wiys o piniondzak co mi ik ukradziono !?

JAKUB

- A ukradli wom co ?

SOBÓŃ

- Tak. I kozem cie, łotrze, z miyjsca obiysić jak sie som nie przyznos, abo nie powiys fto jest tym złodziejem.

KOMISARZ

- Niech mu pan nie wymyśla, bo to poczciwy człowiek, który bez więzienia powie wszystko co wie. (*do Jakuba*) - Tak, mój przyjacielu, jeśli wyznasz całą prawdę, nie sta-
- nie ci się nic złego a jeszcze otrzymasz nagrodę.

JAKUB

(*do widowni*)

(*półgłosem*) - Nadarzo sie sposobność przypiońć woznemu panu rzondcy do rzyci wiatrocek.

SOBÓŃ

- Co tam mamroces ?

KOMISARZ

- Niech pan mu da spokój, pewnie myśli zbiera, aby zadośćuczynić pana chęciom.

JAKUB

- Panie, jak mom pedzieć prowde, to po mojemu ino rządca móg taki figiel zrobić.

SOBÓŃ

- Walek ? Ón, ftoiy wydawoł sie być tak wierny ?

JAKUB

- Włośnie. Jest jek przekónany, ze to ón ukrod.

SOBÓŃ

- Po cym tak uwazujes ?

JAKUB

- Po tym, ze... ze... tak uwazujem .

SOBÓŃ

- Widziołes go moze jak kronzył koło miyjsca ka były piniondze ?

JAKUB

- Widziołek go. A ka były tote dudki ?

SOBÓŃ

- W ogrodzie.

JAKUB

- No, włośnie. Widziołek go w ogrodzie jak kronzył. A w cym były sowane ?

SOBÓŃ

- W skatułce.

JAKUB

- Tótó, wyj, tótó, Widziotek i skatufke.

SOBOŃ

- Jakiego była koloru ?

JAKUB

- Jakiego ? No... takiego jak skatufka.

SOBOŃ

- Nima wontpliwości, to napewno ta sama. Panie komisarzu zapiszcie jego zeznania. Co za casy? Komu dziś wierzyć. Po tym co zaśło, to cłek mógłby som sie okraść !

JAKUB

(*Spoglądając przez okno*) - Panie, idzie rządca. Ino mu nie godojcie, ze to jo jego wydoł.

S C E N A 4

(*Soboń, Komisarz, Jakub, Walek*)

SOBOŃ

(*do Walka*) - Zbliż się tu i wyznój nojcornijysy postympek jaki popełniono na ziymy !

WALEK

- O co chodzi ?

SOBOŃ

- Jak to, zdrajco !? Nie wstydzis sie tyj zbrodni coś jom popełnił ?

WALEK

- Jakiej zbrodni ?

SOBOŃ

- Jakiej zbrodni, bezwstydniku ? Niby nie wiys o cym godom ? Jak jeś smioł nadużyć mojj dobroci, wcisnońc sie w dóm, coby mnie podyjść w tak haniebny sposób ?

WALEK

- No, cóz ? Jak wszystko odkryte, to nie będę szukał wykrętów. Nie chcę się niczego wypierać.

JAKUB

(*do publiczności*) - Ej, ej, cyby jo trefunkem strzelył i w som środek trefiył ?

WALEK

- Zamiarem moim było porozmawiać z wami i czekałem tylko pomyslniejszej okoliczności, ale jak się tak stało jak się stało, proszę byś się nie unosił i raczył wysłuchać mojego usprawiedliwienia.

SOBOŃ

- A co za usprawiedliwianie fces nom tu przedstawić, złodzieju przeklynty !?

WALEK

- Nie zasłużyłem na takie przezwiska. Wysłuchaj mnie, panie, spokojnie a przekonasz się, że moje przewinienie nie jest takie wielkie. Ten skarb, do którego się przyznaję, to wasza córka Ewa, z którą przysięgliśmy sobie że nic nas nie rozdzieli.

SOBOŃ

- Znakomita przysięga! ! Paradne śluby ! Jo ci to z głowy wybijem ! A to sie zapołył do moik piniyndzy.

WALEK

- Nie o pieniądze mi chodzi, ale pobudki szlachetniejszej natury były przyczyną mego postępku. Powodem była prawdziwa miłość.

SOBOŃ

- Patrzcie go ! Przez miłość krześcijańskom dybie na moje piniondze! Ale jo na cie sposób nońdem, obwiesiu. Sond zrobi z tobom porzondek. A i Ewie tyz sie dostanie.

ADAM

- Zrobisz, panie, co zechcesz, ale całą winę przyjmuję na siebie. Ewa nie ponosi tu żadnej winy.

SOBOŃ

- No, tego by jesce brakowało coby moja córka brała udział w tym łajdactwie. Zaroz mi tu godoj, kaś jom ukry!!

ADAM

- Nigdzie jej nie ukrywałem, jest u was.

SOBOŃ

- A nie narusyles jyj? Powydz prowde !

ADAM

- Gdzieżbym śmiał !? Pałałem do niej jedynie uczuciem pełnym szacunku.

SOBÓŃ

- Do mojej śkatułki połol ucuciem, to zrozumiałe.

ADAM

- Kubowa wie wszystko i może zaświadczyć jak się sprawy mają.

SOBÓŃ

- Kubowa ? To i ona we spisku ?

ADAM

- Tak, panie. Kiedy przekonała się o uczciwości moich zamiarów, skłoniła Ewę aby przyjęła moje słowo i dała mi swoje.

SOBÓŃ

- O czym ón godo ? Może obawa przed kryminołem pomisała mu w głowie ?
(*do Walka*) - Co ty bredzisz o jakijysi córce ?

ADAM

- Twoja córka, panie, podpisała wczoraj razem ze mną przyrzeczenie małżeństwa.

SOBÓŃ

- Wielkie nieba ! Nowe niescyńście! Panie komisarzu! Opicie to w pretekule i to. Przedstawcie go nie ino jako złodzieja, ale i uwodziciela niewinnyk.

JAKUB

- Tak ! Jako złodzieja, uwodziciela i przyblynde.

(*Za sceną słychać głosy, do izby wchodzi kobiety*)

SCENA 5

(*Soboń, Ewa, Maria, Walek, Fruzia, Jakub, Komisarz*)

SOBÓŃ

(*Do Ewy*) - Ha, córko wyrodna! niegodna takiego ojca! Tak cie ucyłek ? Śmiesz się wdawać w miłyłostki z tym tu nikczemnym złodziejem i zaryncos się potajymnie bez zgody ojca? Pockoj! Mocne dźwiryze i dobro kłóдка naucom cie posłuszyństwa !

(*do Adama*) - A na cie, obwiesiu, juz siubiynica ceko !

WALEK

- Nie wasze uniesienie będzie sędzią w tej sprawie. Mam nadzieję, że zanim zapadnie wyrok zostaną wysłuchany.

EWA

- Moglibyście, tato, okozac barzyj ludzkie ucucia Kryminoł, cy siubiynica nie som tu na mijyscu. Przecie jemu zawdzyinciom zycie. Ón mnie uratował. Kieby nie ón, nie byłoby mnie tu dzisiok a ty śniego robisz złodzieja !

SOBOŃ

- To syćko banialuki ! Wołołbyk coby ci sie wte doł utopić a nie coby pote zrobiył to co zobiył. Niek sprawiedliwość robi swoje. Panie komisozru, biercie go w kajdanki.

FRUZIA

- A to ci heca

SCENA 6

(*Ci sami oraz Klemens*)

KLEMENS

(*Wchodząc*) - Cóż to, panie Soboń, kłopoty jakies?

SOBOŃ

- Panie Klemensie! Widzicie we mnie nojniesynśliwsego cłeka na świecie! I to teraz, kie my mieli nasom umowe doprowadzić do końca. Kradną mi córkę, piniondze,, mordujom mnie, zabijajom! Oto łotr (*wskazuje na Walka*), który wkradł się do mojego domu, aby mnie okraść i uwieść mi córkę.

WALEK

- Co to za kradzież, o której wciąż bredzicie ?

SOBOŃ

- Tak, wymienili miyndzy sobom przyrzecynie małżyństwa, bez mojj wiedzy i zgody, co godzi i w wasze interesa, panie Klemens. Powinien pan wytocyc skarge do sondu i przeprowadzić na swój kost syćkie środki prawne, coby pomścić zuchwalstwo tego gagatka!

KLEMENS

- Nie jest moim zamiarem zaślubiać kogokolwiek przemocą, ani zabiegać o serce, które nie jest wolne, ale co do pańskiej sprawy, to gotów jestem ją popierać jak własną.

SOBOŃ

- Oto pan komisarz, bardzo dzielny człowiek, który jak należy opisze zbrodnie tego opryszka i to w jak najjaskrawszym świetle.

WALEK

- Jakie, na Boga, zbrodnie !? Tajne zaręczyny to zbrodnia ? Nie jestem tu przybłądą, chociaż nazwiska swego nie ujawniłem.

SOBONŃ

- Drwię sobie z tego. Dzisiaj pełno jest dobrze urodzonych szalbierzy, co ciongnom korzyści z tego, że ik nik nie zno i nie dojdzie do tego kim są, bo wojna syćko poprzestawiała.

WALEK

- Temu właśnie, że narazie nie udowodnię kto i skąd jestem, zachowuję moje pochodzenie w sekrecie.

KLEMENS

(*W zamysleniu*) Tak, wojna przyniosła całe morze nieszczęść. Poginęli ludzie, pogubiły się rodziny. Ja sam od lat szukam swoich z nadzieją, że jeszcze gdzieś żyją.

FRUZIA

- Toście, panie, mieli rodzinę ? I kaście sie potraciyli ?

KLEMENS

- Oczywiście że miałem. Żonę i dwoje dzieci. Jak szła nawała ze wschodu ja musiałem iść do wojska a żona z dziećmi sama uciekała na zachód. I ślad po nich zaginał. (*Sięga do portfela i wyjmuję zdjęcie*) - Gdzie tylko jestem pokazuję fotografię moich bliskich - może ktoś widział, może ktoś coś wie...(*Wręcza fotografię Sobonowi, ten bierze ją do ręki, ogląda przez chwilę, wreszcie kręcąc przecząco głową podaje ją Fruzi*)

FRUZIA

(*Ogląda przez chwilę fotografię i oddaje ją Jakubowi*) - Nie, nie widziałak, nie znom, choć jo tu przecie znom syćkik naokoło i w Mieście tyz.

JAKUB

(*Podobnie jak Fruzia*) - Nie znom. (*Oddaje fotografię Komisarzowi, ten z ważną miną ogląda ją uważnie, poczym kręcą głową mwi:*) - W moim rejonie tej kobiety nigdy nie było. (*Przekazuje fotografię Marii*)

MARIA

(*ogłąda fotografię i kręcąc głową przekazuje ją Walkowi. Nagle, jakby czymś tknięta*) : - Poczekaj ! Daj mi jeszcze spojrzeć ! (*Bierze znów fotografię, wpatruje się w nią uważnie i nagle twarz się jej rozjaśnia*) : - Mój Boże ! Przecież to moja mama !

WALEK

(*Wrywa Marii fotografię, wpatruje się w nią i woła*) : - Jako żywo ! To jest nasza mama !

Powstaje zamieszanie, każdy - oprócz Sobonia - chce zobaczyć fotografię, robi się tłok, z którego wydostaje się najpierw Maria a potem Walek.

MARIA

(*Podchodzi do Klemensa, który, jakby osłabły, siedzi na krześle i obejmuje go*) - Tatusiu, ojczy mój kochany, nareszcie nas znalazłeś !

WALEK

(przykleka obok i całuje Klemensa w rękę) - Nareszcie mam ojca.

KLEMENS

- A matka ? Co z nią ? Czy żyje ?

MARIA

- Żyje ! Żyje! Mieszkamy od niedawna w tej wsi razem z mamą.

KLEMENS

- Niezbadane są wyroki boże!

SOBOŃ

- *(do Klemensa)* - Więc to jest pana syn ? *(pokazuje na Walka)*

KLEMENS

- Tak, mój syn.

SOBOŃ

- Na panu zatem będę dochodził skradzionych mi pięciu tysięcy dolarów.

KLEMENS

- On miałby je ukraść ?

SOBOŃ

- Tak.

WALEK

- Kto to powiedział ?

SOBOŃ

- Jakub.

WALEK

(do Jakuba) - Ty to mówisz ?

JAKUB

- Przecie widzicie, że nic nie godom.

SOBOŃ

- Ale tak mówił. Pan Komisarz spisał jego zeznania.

WALEK

- I myślicie, że ja bym był zdolny do tak haniebnego czynu ?

SOBOŃ

- Zdolny, niezdolny, chcę widzieć swoje dudki !

KLEMENS

- Panie komisarzu, sprawę należy szczegółowo zbadać. Nie wierzę, aby ten tu młodzieniec dopuścił się kradzieży w domu, który go przyjął jak syna.

Tu musi być jakaś pomyłka, niesłuszne posądzenie, za które pana Sobonia nie obwiniam, bo ~~to~~ może doprowadzić do rozpacz i rozpacz jest złym doradcą. Ja za mego syna poręczam własnym majątkiem.

SCENA 7

(*Soboń, Klemens, Ewa, Maria, Adam, Walek, Fruzia, Komisarz, Jakub i Szydło.*)

ADAM

(*wchodzi do izby, za nim Szydło*) - Nie dręcz się, ojczy, i nie oskarżaj nikogo. Mam pewne poszlaki w tej sprawie. Jeśli się zgodzisz abym poślubił Marię, otrzymasz swoją szkatułkę z pieniędzmi z powrotem.

SOBOŃ

- Gdzie są ?

ADAM

- Są bezpieczne pod moją opieką. Nie miej o nie najmniejszej obawy. Teraz od ciebie zależy co wybierzesz - szkatułkę, czy Marię.

SOBOŃ

- Nic nie ruszono ?

ADAM

- Ani centa. Czy chcesz zatem dołączyć swoją zgodę na nasze z Marią małżeństwo do zgody, jaką dała jej matka ?

MARIA

- Ale nie wiesz jeszcze, że pozwolenie mamy już nie wystarcza, gdyż odnaleźliśmy z moim bratem Walerym naszego ojca. (*wskazuje na Klemensa*) - O niego zależy od dziś moja ręka.

KLEMENS

- Niebo, moje dzieci, nie zwraca mnie wam po to, abym się miał sprzeciwiać waszym pragnieniom. Mój panie Sobon, domyślasz się zapewne, że wybór młodej osoby kieruje się raczej na syna niż na ojca. Nie daj sobie tłumaczyć rzeczy wszystkim zrozumiałych i zgódź się na małżeństwa obojga swoich dzieci.

SOBOŃ

- Ale nie mam pieniędzy na wyposażenie.

KLEMENS

- To nic, znajdę je dla pana. Niech pana o to głowa nie boli.

SOBOŃ

- Zobowionujesz się, pon, poniść syćkie kosta ?

KLEMENS

- Ależ owszem. Czy pan wreszcie zadowolony ?

SOBOŃ

- Dobrze, ale pod warunkiem, że mi kupicie na wesele nowe ubranie.

KLEMENS-

- Zgoda. A teraz chodźmy uczcić radośnie ten szczęśliwy dzień.

KOMISARZ

- Hola, panowie, hola ! A kto mi zapłaci za protokół ?

SOBOŃ

- Nic juz po pretekule.

KOMISARZ

- Ale ja nie myślę tracić czasu za darmo !

SOBOŃ

(*Wskazując na Jakuba*) : - Jako zapłatę masz pan jego. Możesz go pan powiesić.

JAKUB

- Boże miłosierny! Jak i co robić ? Za prowde bijom , za kłamstwo wiysajom ?

KLEMENS

- Panie Soboń, daruj mu pan to oszczerstwo.

SOBOŃ

- A zapłacisz pan komisarza ?

KLEMENS

- Niech i tak będzie. A teraz pójdźmy podzielić się tym niespodziewanym szczęściem z waszą matką.

SOBOŃ

- A ty, Adam, prowadź mnie do mojjj ukochanyj śkatułki.

K O N I E C

KURTYNA

